

## „JESZCZE NIGDY NIE WIDZIELIŚMY CZEGOŚ PODOBNEGO” (Mk 2, 12)

### LEKCJA - 2

# „Teraz dusza moja doznała lęku” (J 12, 27)

## Pierluigi Banna\*

Nawet Jezus owej nocy odczuwał smutek, strach, niepokój: te same uczucia co jego uczniowie. Mówił: „Teraz dusza moja doznała lęku!”. Lecz On, w przeciwieństwie do swoich uczniów, nie uciekł, zmieciony falą tych uczuć; trwał niczym soplem lodu, niewzruszony, z wielką samokontrolą, w obliczu zbliżającej się swojej śmierci. Uznał i przeżył z głęboką racją swoje ludzkie uczucia. Strach i niepokój na oścież otworzyły Jego ludzkie serce i nie dał się zablokować dyktaturze uczuć.

On nie uciekł. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że On, największy ze wszystkich – Mistrz – nie bał się uznać swoich uczuć, swojego nieskończonego smutku. W związku z tym, pierwszym warunkiem, by nie dać się zniewolić przez uczucia, jest ich uznanie, przyjęcie ich: one są najbardziej ludzką rzeczą, jaką mam, są przejawem mojego człowieczeństwa; poszerzają moje serce i mój rozum, na oścież otwierają całą moją potrzebę. Jakże ludzkie jest to moje uczucie! Czy jestem rozzłoszczony, znudzony, smutny lub podniecony, uznaję to, nie wstydzę się tego powiedzieć. To naprawdę jest ludzka rzecz. Nawet mój pies ma uczucia. Kiedy mnie widzi, widać, że jest szczęśliwy: macha ogonem, podbiega do mnie, skacze; kiedy zamykam drzwi i nie zabieram go ze sobą, patrzy na mnie niepocieszonymi oczami. Jestem przekonany, że mój pies ma uczucia, ale on „jest tożsamy” ze swoimi uczuciami. Mój pies jest uczuciem, którego doznaje; nie może mi powiedzieć: „Och, dziś jestem smutny, jak ludzkie jest moje uczucie!”, ponieważ jest psem! Ale my, owszem, my możemy powiedzieć przyjacielowi lub samemu sobie: „Dziś jestem smutny”, i w ten sposób nie pozwalamy, by to uczucie nas zdominowało. To jest pierwszy krok.

Ksiądz Giussani żywił głęboki szacunek dla uczuć, które poruszają ludzkie serce, ale nie pozwalał, by one zostały sprowadzone do instynktowności bądź do chłodnego i nieczułego mechanizmu. Opowiada w jednej ze swoich książek o tym, jak poszedł kiedyś na bal kończący rok szkolny jednej z klas, w której uczył. W pewnym momencie młodzież zaczęła tańczyć. Zauważył pewną dziewczynę, taką trochę „bardziej pulchną”, która dobrze tańczyła; widział owe ciała, które zazwyczaj unieruchomione w ławkach teraz kręciły się wokół siebie, obracały się jedni ku drugim. Tańce pochodziły mniej więcej z lat siedemdziesiątych. Opowiadał więc, iż było czymś pięknym widzieć ich tak wirujących i obracających się wokół siebie; ale w pewnym momencie pod koniec wieczoru, zatrzymał ich, mówiąc, że kiedy powrócą do domu, jak po każdym tanecznym wieczorze, ogarnie ich jakiś cień, poczucie smutku – smutku, który powoli będzie się wznagał, zaciskał niczym łańcuch, a od którego »

\* Lekcja podczas Triduum Paschalnym Gioventù Studentesca, Rimini, 14 kwietnia 2017.

» można się uwolnić jedynie przez zaśnieć. Jednak następnego ranka, podczas różnych momentów dnia, ów smutek powróci. I zakończył: „Ów smutek jest właśnie znakiem wielkości człowieka”<sup>1</sup>.

Pierwszym krokiem, zatem, jest uznanie, jak bardzo ludzki jest ten smutek. Ksiądz Giussani przytacza ten epizod, który pozwala nam zrozumieć cały szacunek, jaki żywił wobec ludzkiego uczucia. Jakże ludzki jest ten smutek, z którego zrodziła się filozofia odróżniająca człowieka od zwierzęcia! Jakże ludzkie jest nasze uczucie: złość, nuda, niepokój, wszystko; wszystko to, co ludzkie należy uznać, należy przyjąć. Czymś nieludzkim byłoby udawanie, że go nie ma, cenzurowanie go – jak mówiliśmy wczoraj wieczorem – z ową niewielką czułością, jaką często okazujemy samym sobie.

Spróbujmy utożsamiać się z myślami Jezusa z tamtego wieczoru. On nie boi się uznać i bezpośrednio zmierzyć się z tym swoim uczuciem. Powstańmy i posłuchajmy tego, co On chce nam powiedzieć w ową noc głębokiego smutku i trwogi.

„A kiedy przyszedli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: «Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił». Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!». I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: «Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!»” (Mk 14, 32-36).

Pozostając w pozycji stojącej wysłuchajmy pieśni, która powtarza te właśnie słowa Jezusa (s. 32 w książeczce)<sup>\*\*</sup>. *Tristis est anima mea*. „Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze mną. Wkrótce ujrzyście tłum, który mnie okrąży. Wszyscy puciekacie, a ja zostanę złożony w ofierze za was. Otóż nadchodzi godzina i Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce grzeszników”.

### *Tristis est anima mea*

„Wy puciekacie pod naporem swoich własnych emocji; ja natomiast, z powodu tych samych emocji pozostanę i zostanę złożony w ofierze za was”. Dlaczego Chrystus nie ucieka? Ponieważ jego smutek na oścież otwiera Jego serce aż po przylgnięcie do Tego Jedynego, który był na wysokości tego uczucia: do Ojca. Jego uczucie, przyjęte i potraktowane na poważnie, przynagliło go do wołania, do błagania Ojca: „Dla Ciebie wszystko jest możliwe! [...] Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty”. Z tego względu „Emocja nie [...] jest negatywna”, ale „musisz ją «zarejestrować», musisz [...] ją użyć do celu, który może pomóc ci osiągnąć, do owej zdolności afektywnej relacji, której można doświadczyć” (L. Giussani, s. 31). Ów smutek posłużył Chrystusowi, by na nowo odkryć Swoją więź z Ojcem, stawiając wszystko na tę relację, która Go stanowiła.

Oto właśnie zasadnicza kwestia, oto obecny punkt zwrotny, młodzieży! Wszystkie nasze uczucia – wszystkie bez wyjątku – potraktowane na poważnie, mogą być przydatne, by odkryć, co jest w życiu prawdziwe. Patrząc na Chrystusa, możemy pojąć, że jest sposób, aby mierzyć się z wszystkimi naszymi uczuciami, nie będąc im podporządkowywanymi. Gdy je przyjmujemy, *wówczas wszystkie uczucia mogą stać się sposobem, by rozpoznać i przylgnąć afektywnie do tego, co jest prawdą w życiu*. I właśnie dlatego możliwe jest patrzenie na jakąkolwiek emocję, ponieważ wszystkie emocje – jak inteligentnie wyraziła to Lady Gaga w swojej piosence *Million reasons* [Milion powodów] (s. 31) – które mogłyby cię skłonić do ucieczki od jakiejś relacji, wszystkie wątpliwości, jakie cię dopadają, cały smutek, który »

<sup>1</sup> Zob. L. Giussani, *Avvenimento di libertà*, Marietti 1820, Genova 2002, s. 70-71.

<sup>\*\*</sup> Książeczka *Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!* zawiera fragmenty tekstów cytowane podczas Triduum Paschalnego i można ją [pobrać w formacie pdf](#).

» cię ogarnia służy natomiast temu, byś znalazł „dobry powód do pozostania”, by sprawdzić, czy jest jakiś dobry powód, by się przywiązać afektywnie. Wszelkie wątpliwości, wszelkie niepewności, jeśli się nad nimi nie zatrzymamy, mogą stać się drogą [sposobem], *po* pierwsze, by uświadomić nam, jak bardzo jesteśmy ludźmi, a *po drugie*, aby odkryć to, co jest prawdą w naszym życiu. Wszystkie uczucia, bez wprawiania nas w zakłopotanie i bez próby pomijania ich, stają się drogą.

Abyście mnie dobrze zrozumieli, przywołam przykład znajdujący się w książce *Zmysł religijny*<sup>2</sup> księdza Giussaniego. Widzę piękne góry, aby jednak lepiej im się przyjrzeć biorę do ręki lornetkę. Na początku widzę wszystko zamazane, ponieważ oczywiście soczewki są źle ustawione. Ksiądz Giussani mówi: otóż, nasze uczucia są jak owe źle ustawione soczewki. Co jest dla nas pokusą? Powiedzieć: „Myliłem się, te góry są brzydkie”, wyrzucić lornetkę i odejść. Natomiast najpiękniejszą rzeczą w życiu, rzeczą ludzką jest nade wszystko spostrzec: „Och, przecież ta lornetka jest źle ustawiona”, a następnie ustawić właściwie jej soczewki – które po to są, byśmy mogli lepiej widzieć oddalone obiekty – i powiedzieć: «Ale piękne góry!». Do tego właśnie służą uczucia, ale muszą one być właściwie ustawione, aby patrzeć na to, co jest prawdziwe dla mojego życia, co jest szlachetne, co tak naprawdę przetrwa w czasie!

Bardzo często stajemy wobec uczuć, które wydają się być niewyraźne [niejasne], widzimy tylko strach i smutek, radość albo entuzjazm, w związku z czym uciekamy albo staramy się zachowywać obojętnie. Wielką pokusą jest chęć zatrzymania się nad tym, co odczuwamy, mówiąc, że wszystko jest piękne albo że wszystko jest brzydkie. Tymczasem każde uczucie musi być ustawione na właściwym miejscu; musisz zrozumieć, w jaki sposób smutek, nuda, niepokój, radość, zdumienie służą tobie w lepszym patrzeniu na rzeczywistość, aby lepiej odkryć co jest prawdą, aby przyłgnąć afektywnie do tego, co jest piękne. Jednym słowem, musisz je ustawić na właściwym miejscu.

Uczucie jest cenne, ponieważ jest pierwszą reakcją na to, co się dzieje, ale ten stan ducha nie jest celem samym w sobie. Służy do poruszenia serca, tych kryteriów, które nosisz w sobie i które pozwalają ci mówić: „Owszem, to jest piękne, prawdziwe, dobre, sprawiedliwe”. Serce mówi: „To jest nieco zamazane, w ten sposób jest trochę lepiej, teraz dobrze widać”; i zatem może osądzić: „Ten smutek jest dobry, ponieważ przynagła mnie, bym przyłgnął do czegoś, co się liczy; ten drugi smutek z kolei jest kłamstwem, ponieważ wzbudza we mnie wątpliwości co do prawdy! Ten entuzjazm jest fałszywy, ponieważ pójście za nim czyni mnie coraz bardziej samotnym; natomiast ten inny entuzjazm jest prawdziwy, ponieważ jest dla kogoś, kto mnie obdarza uściskiem także kiedy jestem smutny”. Z samym tylko uczuciem można się pogubić, ale z uczuciem połączonym z sercem – nie; serce się nie myli, mówi Dostojewski (*Lettere sulla creatività* [Listy o twórczości, s. 31), ponieważ serce idzie na poszukiwanie tego, co jest wytrzymałe, co trwa, co jest piękne, co nie oszukuje. Sercem można rozpoznać to, co wypełnia przepaść otwartą na oścież przez twoje uczucie, a co z kolei pozostawia cię coraz bardziej samotnym i przestraszonym (zob. Emily Dickinson, s. 32).

A zatem należy porównywać uczucie z sercem, jak to uczynił Chrystus owej nocy. Uczucie bowiem może nas zmylić, ale nie serce. Na przykład, po przepięknym wieczorze spędzonym razem, moja dziewczyna zaprasza mnie na drinka i na papierosa: jest taki piękny, tak bogaty, jest tak pociągający! Ale ja mam głęboki szacunek dla każdego z was, stąd też sądzę, iż wy zdajecie sobie sprawę, że istnieje pewien sposób kochania, bycia ze swoją dziewczyną oparty na emocjach, po których pozostaje w dłoni tylko spalona ziemia; oraz, że istnieje inny sposób rozpalenia entuzjazmu, dania mu kredytu, który niczego nie pali, niczego nie rujnuje, ale sprawia, że on trwa. To jest uczucie porównane z sercem. Podobnie jak tu, »

<sup>2</sup> Zob. L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 52-53.

» podczas wchodzeniu do salonu, mogę mieć ochotę porozmawiać z moim kolegą i myślę sobie: „Och, mam ochotę pogadać, co robić?”. Możesz uznać twój trud, twoje rozproszenie i zapytać siebie: „Dlaczego tutaj jestem?”. „Jestem tutaj, ponieważ spodziewam się czegoś dla mojego życia”; a zatem postawię na właściwym miejscu moje rozproszenie, i zamiast rozpraszać także mojego przyjaciela, wstrzymam się od mówienia, i powiem sobie: „O rany, jestem tutaj, by oczekiwać czegoś wielkiego”. Albo mogę ulec fali emocji i zacząć rozmawiać, nie pamiętając po co tu przyjechałem.

A zatem, po czym poznajesz, że twoje uczucie jest faktycznie na właściwym miejscu i że nie toniesz w falach swoich emocji? Po tym, że owo uczucie, będące na właściwym miejscu, pozwala ci oddychać, pozwala ci się emocjonalnie angażować, sprawia, że przestajesz dreptać w kółko; uczucie staje się nową energią, która pozwala ci rozpocząć drogę i zaangażować się afektywnie w to, co jest prawdą w wędrówce życia; sprawia, że żyjesz, a nie czyni z ciebie niewolnika! Stajesz się panem swojego życia.

Opisuje to – znacznie lepiej niż ja usiłuję to uczynić – pewna dziewczyna, która wysłała mi niesamowity list. „Dokładnie rok temu, kiedy byłam na Triduum, zaczęły się moje problemy zdrowotne, które uniemożliwiały mi bycie z ludźmi i warunkowały każde moje postępowanie; przeraziłam się, że zostanę odrzucona. Na różne sposoby próbowałam odrzucać te moje uwarunkowania i byłam zła, bo nie rozumiałam przyczyny tak wielkiego bólu, i dlatego to właśnie mi się przydarzyło. Miałam wielką ochotę żyć i rzucać się w wir spraw, ale nieuchronnie byłam ograniczona”. Widzicie? Słusznie naszą przyjaciółką w obliczu choroby miotają różne emocje: złość, strach przed odrzuceniem, nierozumienie, nieporozumienie. A potem kontynuuje – posłuchajcie głosu jej serca – „Wszystko stało się pytaniem o pełnię, każda relacja krzyczała o wolność. W tym momencie przyjął najbardziej szczerą postawę: uznałam, iż jestem kimś, kto potrzebuje Kogoś, komu można powierzyć całą swoją nędzę”. Rozumiecie? Owa emocja bez porównania z sercem, kazałaby jej powiedzieć: „Moje życie jest paskudne”, rzuciłaby ją na ziemię i kazała powiedzieć: „Mam pecha”. Tymczasem, właśnie w takiej sytuacji, w konfrontacji z sercem, owa emocja wzbudziła w niej chęć życia i wyjątkowe błaganie. Zazdroszczę tej przyjaciółce takiego poczucia życia, jakie ma. Nie mogę się doczekać, aby mieć coraz więcej takich przyjaciół jak ona, którzy w taki sposób patrzą na swoje emocje, aż dochodzą do błagania: „Chcę dźwigać ten mój krzyż, ale sama nie jestem w stanie tego zrobić. Daj mi odwagę, bym mogła trwać w obliczu tej mojej rany”. Być może ona nie była nawet świadoma, że powtarzała te same słowa co Jezus idący na śmierć. „Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, lecz nie tak, jak ja chcę, ale jak Ty chcesz!” (por. Mk 14, 36).

Kiedy stajemy w obliczu takiej złości, nudy, braku zrozumienia, jakież człowieczeństwo, jaka zdolność do radości, jakaż pełnia życia się wyłania!

Ta nasza przyjaciółka, tak jak Chrystus, rozumiała, że wszystkie uczucia skonfrontowane z sercem mogą być okazją, by na oścież otworzyć życie, by odkryć to, co jest prawdziwe; to, co pozostaje; to, co naprawdę rozpala. Chrystus rozumie, że żadne z jego ludzkich uczuć (smutek, niepokój, strach) nie może się zgubić, nie może umknąć, ale wszystkie muszą być ukierunkowane ku „dobremu powodowi”, za który oddał swoje życie: ku Jego relacji z Ojcem, który nigdy Go nie zdradził: „Nie to, co ja chcę, ale to, co Ty”. Gdyby zatrzymał się na grzbiecie fali swojej reakcji, uciekłyby, podobnie jak jego uczniowie. Natomiast On nie zignorował swojego uczucia, ale zrozumiał, że ten ludzki smutek i strach przed śmiercią szeroko otwierały Jego serce, posłużyły do odkrycia i ponownego potwierdzenia Jego relacji z Ojcem, która Go podtrzymywała przez całe życie.